

MĘCZEŃSTWO

Oto część ujawnionej tzw. Trzeciej Tajemnicy Fatimskiej, spisanej przez s. Łucję: „Zobaczyliśmy [...] biskupa odzianego w biel, i mieliśmy przeczucie że to jest Ojciec Święty. Wielu innych biskupów, kapłanów, zakonników i zakonnice wchodzących na stromą górę, na której szczycie znajdował się wielki krzyż [...]; Ojciec Święty zanim tam dotarł, przeszedł przez wielkie miasto w połowie zrujnowane i na poły drżącym, chwiejnym krokiem, otoczony bólem i cierpieniem, szedł modląc się za dusze martwych ludzi, których ciała napotykał na swojej drodze; doszedłszy do szczytu góry klęcząc u stóp wielkiego krzyża, został zabity przez grupę żołnierzy, którzy kilka razy ugodzili go pociskami z broni palnej oraz strzałami z luków, i w ten sposób zginęli jeden po drugim inni biskupi, kapłani, zakonnicy i zakonnice oraz wiele osób świeckich, mężczyzn i kobiet różnych klas i pozycji. Pod dwoma ramionami krzyża były dwa anioły, każdy trzymający w ręce konewkę z kryształu, do których zbierali krew męczenników i nią skrapiali dusze zbliżające się do Boga”.

Czas, do którego ta wizja się odnosi, pozostaje tajemnicą Boga, może on jednak nie być zbyt odległy, warto więc choć pobieżnie spojrzeć na istotę męczeństwa, do którego Bóg z pewnością powoła niektórych z nas, duchownych i świeckich.

W powszechnym przekonaniu, zupełnie słusznie, **męczeństwo to oddanie życia za wiarę w Boga**, do wyparcia się której zmuszają jej wrogowie. Wytrwanie w tej wierze do końca mimo gróźb i ciosów, niekoniecznie natychmiast śmiertelnych (może to być np. śmierć w kamieniołomach lub w obozie zagłady) pozwala Kościołowi na uznanie kogoś za męczennika. **Nie będzie jednak męczeństwa:**

– gdy zabójcy (napastnicy) nie kierują się nienawiścią do wiary i do jej wyznawcy, lecz innymi motywami, np. chęcią rabunku lub pozbycia się niewygodnego świadka, rozprawienia się z politycznym przeciwnikiem itp.;

– gdy zaatakowany nie godzi się wewnątrznie na oddanie życia w ręce Boga aktem religijnym, zwykle potwierdzonym zachowaniem wewnętrznej równowagi i pokoju – wystąpi u niego załamanie psychiczne, lament, błaganie napastnika o okazanie litości, ucieczka lub samoobrona przed okaleczeniem czy śmiercią;

– gdy nie potrafi z serca przebaczyć napastnikom, do końca ich nienawidzi. Cechą charakterystyczną męczenników była spokojna modlitwa o ich nawrócenie i zbawienie.

Męczennikiem staje się tylko i **wyłącznie ten, kto tego pragnie i kogo Bóg powołuje**, by z miłości do Niego złożył Mu w ofierze największy z naturalnych darów, jakim jest życie doczesne. To dzięki łasce, pod wpływem daru męstwa, możliwe jest wzniesienie się człowieka ponad najpotężniejszy z naturalnych instynktów, chroniący przed utratą życia.

Zwróćmy uwagę na to, że w wizji dzieci z Fatimy papież, idąc przez zrujnowane miasto, mija po drodze wiele martwych ciał, zaścielających ulice. Jakież stanowią one kontrast z padającymi z ręki wrogów na górze męczenników! Na ulicy można zginąć w różnych okolicznościach i z różnych przyczyn, ale **na tę górę trzeba wejść świadomie i dobrowolnie**, decydując się na poświęcenie życia za wiarę, symbolizowaną przez wielki krzyż.

Ta sama jednak **postawa w chwili konania**, wyrażająca się w Jezusowej modlitwie na krzyżu: „Ojcze, w Twoje ręce oddaję ducha mego”, powinna charakteryzować **wszystkich prawdziwie wierzących**, odchodzących z tego świata. Ten moment powinien być najwspanialszym miłosnym akordem ziemskiego życia, skoro istotą miłości do Boga ma być nasze posłuszeństwo. Dla wielu, może nawet dla większości, oderwanie się od wszystkich bliskich i wszystkiego co ziemskie, nie jest rzeczą łatwą – może graniczyć z duchowym męczeństwem. Kto jednak do tego **nie dojrzeje**, komu do tego momentu nie urosną jakby duchowe skrzydła, na których z miłością (nawet z radością!) uleci w ramiona Boga, ku Bramie Nieba – będzie musiał **długo przebywać w Czystcu**, miejscu doczesnej męki i dojrzwania do Chwały. Tam dotąd będzie płonął tęsknotą za Niebem, aż z miłości do Boga byłby gotów wycierpieć jeszcze raz to co już tam wycierpiał, a nawet sto razy więcej, gdyby ktoś go o to zapytał.

Pamiętajmy jednak o tym, że **cierpienie ziemskie ma nieporównanie większą wartość niż czyścicowe**, gdyż można je ofiarować za bliźnich, za ich zbawienie. A co wtedy z nami samymi? Będzie przez Boga przyjęte także za nas, gdyż miłością bliźniego najlepiej wynagradza się Bogu za własne winy i niedoskonałości. Nie bójmy się więc podejmować i ofiarować Bogu swojego codziennego krzyża za

zbawienie wielu, gdyż i nam samym się to bardzo „opłaci”! W wizji zwróćmy uwagę na fakt, że o ile krew z ulic nie zostaje zebrana, o tyle ta przelana na górze staje się szczególnie cenna i używają jej aniołowie w najszlachetniejszym celu: do zraszania nią ludzi potrzebujących nawrócenia, by stali się chrześcijanami. Oto **dotatkowy motyw**, którym mogą kierować się męczennicy: jest nim **ofiarowanie Bogu życia za czyjeś nawrócenie**. Przez chrzest należymy do Ciała Mistycznego Chrystusa, a więc mamy brać udział w zbawianiu pogan i niewierzących jako ich „współzbawiciele” w zjednoczeniu ze Zbawicielem. O ile Jezus odkupił ludzkość bez jej udziału przez swoje życie i śmierć, o tyle zbawienie ludzkości – jej wejście do Nieba, otwartego dla nas przez Ojca dzięki ofierze Syna – jest dziełem nie tylko Głowy, ale całego Ciała Mistycznego.

Do męczenników najczęściej torturowanych należał **święty Jan de Brebeuf**, francuski jezuita, pracujący nad nawracaniem Indian w Kanadzie. Widząc nikłe skutki tejże pracy – ewangelizowani Huroni byli mordowani przez Irokezów – Jan prosił Boga, by pozwolił mu umrzeć wśród największych cierpień, jakie tylko zdoła znieść, za nawrócenie Indian. W roku 1649 został schwytyany przez Irokezów w wiosce podpalonej przez nich, gdy Huronom udzielał pomocy. Wyłupiono mu oczy, zdzierano fragmenty skóry, przypalano i topiono w wodzie na przemian. Torturowany Jan nie wydał ani jednego jęku, co rozwścieczało i zdumiewało oprawców, którzy w końcu zmiądzżyli jego ciało, wydarli mu serce i zjedli je, by w ten sposób pojąć jego moc.

Tak wielka ofiara misjonarza była jednak zaledwie nikłym cieniem w porównaniu z tym, co przeżył nasz Odkupiciel i Zbawiciel w sferze ducha i ciała. Nie przejmujemy się więc nigdy wysokim stopniem trudności tego, co Bóg dla nas zaplanował, gdyż jako nasz Ojciec, Brat i Przyjaciel nigdy nie nałoży na nas **zbyt wielkiego ciężaru**. A poza tym udzieli nam **łaski koniecznej do zwycięstwa** – jej wyjątkowość podziwiamy u najsrożej męczonych: niektórzy z nich prawie nie odczuwali bólu. Śmiało więc wstępujemy każdego dnia, już od rana, na **swój krzyż** i nieśmy go za zbawienie naszych braci, chociaż nie mamy pojęcia, na czym on będzie polegał ani jak będzie ciężki. Dobrze będzie, jeśli codziennie wybiegniemy myślą i sercem ku najwyższemu szczytowi naszego życia, na który mamy się wspiąć, a z którego wierzchołka już się nie schodzi, lecz szybuje ku Niebu! Wtedy nasza ofiara, składana Bogu w danej chwili, będzie pełna, gdyż obejmiemy nią całe nasze życie doczesne i dotrzemy do Bramy Nieba.

Wyżej poruszyłem bliską Kościołowi od początku prawdę, że męczennicy omijają Czyściec. Ktoś zapyta: a co z moim Czyścicem, gdyby moje pragnienie bycia męczennikiem nie zgadzało się z planami Bożymi? **Męczennicy w pragnieniu**, którym nie dane jest przelanie krwi za Boga i swoją wiarę w Niego, **także nie przechodzą przez Czyściec**. Poza tym istnieje przekonanie, że w chwale Nieba znajdują się oni w chórze tylko o jeden stopień niższym od „pełnych” męczenników, a wyższym od wyznawców.

Wiele z męczeństwa ma w sobie **ponoszenie ofiar w obronie** nie samej wiary, lecz takich najwyższych wartości jak **prawda czy dobro**. Myślę tu np. o Mary Wagner, wiele razy uwięzionej za pokorną prośbę (zachętę), kierowaną do ciężarnych kobiet, idących zabić swoje dziecko w łonie, by je oszczędziły. Myślę o kardynale Wyszyńskim z jego słynnym „Non possumus” („Na to nie możemy się zgodzić”), które zaprowadziło go do miejsc internowania. Myślę o nauczycielu z Anglii, który w ostatnich tygodniach trafił do więzienia tylko za to, że odmówił używania dziewczęcego imienia i „neutralnych płciowo zaimków” w stosunku do chłopca. Myślę o księdzu wikarym, któremu biskup wymierzył zdumiewająco wysoką i druzgocącą karę za to, że w rozmowie z nim dotknął problemu zgorszenia w parafii z powodu grzechu publicznego swojego proboszcza. Oni wiedzieli (a przynajmniej domyślali się) co im grozi, a jednak nie cofnęli się przed szlachetnym działaniem i zajęciem zdecydowanej i jednoznacznej postawy. Takich ludzi Duch Święty umacnia darem męstwa.

Temat męczeństwa jest bardzo szeroki, tu go zaledwie sygnalizuję, może jednak nawet ten tekst wywoła u kogoś z Czytelników duchowy rezonans? Jeśli poczuje w swoim sercu iskrę powołania do męczeństwa (chodzi także o to w pragnieniu), niech bardzo ją sobie ceni, pielęgnuje ją i pozwala Duchowi Świętemu rozniecić z niej ogromny płomień spalającej go do końca miłości. Może być przez ludzi niezrozumiany, lekceważony i wyśmiewany, a demony będą go traktować jak wielkiego wroga, gdyż taki wyrywa im dusze, jednak to wszystko może tylko potwierdzać powołanie. Z pewnością całe Niebo wyprasza mu Boże łaski, a i ja błogosławię go w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

ks. Adam Skwarczyński, wrzesień 2022